

Dziś

w numerze:

Str. 2 Gdy związki zawodowe nie realizują uchwały

Str. 3 Płewca radzieckiego budownictwa przyszłości

Str. 4 Stary przyjaciel

NOWINY

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

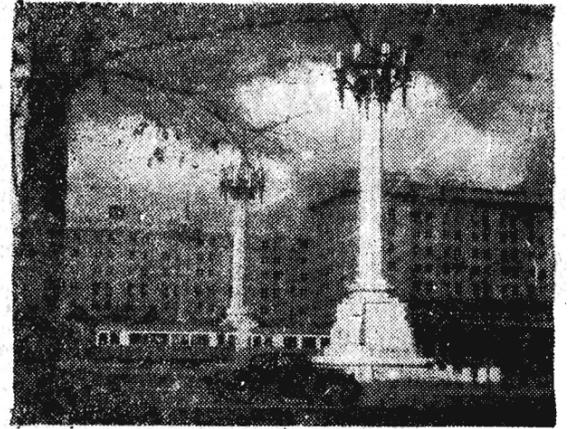
11 Now/1953



009-0012456-00

dnia

TYGODNIOWY DODATEK „NOWIN RZESZOWSKICH”



Plac Konstytucji w Warszawie

Gabor Devecseri

Żołnierze pokoju

Zapytaj się kwiatu,
gdy kielich rozchyła
i płatkami w słońcu
śmieje się wśród ros, czy chciałby zdeptany,
uczyć się w ciemności
i wykutym okiem
patrzeć w mroczną noc?

Zapytaj człowieka,
który nie znał blasku
i w podziemnej walce
wśród mroków się krył,
czy chciałby zamienić
promienny blask słońca
na płwiczną rozpacz,
w której wtecy żył?

Tym, co krwią handluje
i zbrodnią się karmią
i dymów strzępami
chcą zasnąć nam daj,
mocnym ramieniem
niezłomnym orężem,
odważną odpowiedź
nasz lud dzisiaj daj

Trzy lata mijają
gdy wśród krwawych bojów
z ciemności nas wyrwał
syn Kraju Rad.
Dziś razem stojmy
i wspólnym łańcuchem
bronimy sztandaru,
co bliższy jak kwiat.

To sztandar pokoju
a przy nim dniem -- nocą
straż stoi niezłomna,
warta nasza trwa,
by rany zakrzepły
i strupy odpadły,
a z oczu cierpienia
znikło, ból i ża.

Żołnierzem pokoju
każde nasze drzewo,
co cieniem swym chroni
ciężarny nasz sad.
Żołnierzem pokoju
robotnik i rolnik,
górnik, mechanik...
Kto z nami -- nasz braci!

Żołnierzem pokoju,
kto broń silnie dźierży
za wolność, swobodę
nadhodzących dni,
komu kraj jest miły
i ziemia rodzinna,
kto kocha swą pracę,
a brzydzi się krwią.

Więc stojmy na straży,
walczmy kielnią, piórem.
Gdy zbrodniarz się ruszy
bagnetem go w pierś.
Użyjmy ogrody,
kochajmy nasz trud.
Bacność armio młoda!
Pokoju sztandar wznies!

Hum. ADAM BAHAJ

ROK 1952 ROKIEM DALSZEGO ROZWOJU LITERATURY i SZTUKI POLSKIEJ

W roku 1952 nastąpił dalszy poważny rozwój naszej literatury i sztuki. Pisarze i artyści polscy, którzy w olbrzymiej większości przyjęli realizm socjalistyczny, jako metodę twórczą, osiągnęli duże sukcesy.

Nasza literatura i sztuka, walcząca od kilku lat z pozostałościami ideologii burżuazyjnej, wzbogaciła się w minionym roku o wiele utworów, które w pełni można uznać za wartościowe i trwałe dzieła realizmu socjalistycznego.

PRZEŁOM W LITERATURZE

Największy postęp, który śmiało można nazwać przełomem, nastąpił w literaturze. Dotychczas żaden rok nie dał tak bogatej i wartościowej

twórczości beletrystycznej, jak rok 1952. Ukazało się wiele wybitnych utworów przede wszystkim w dziedzinie powieści, która odniosła szereg sukcesów w walce ze schematyzmem, z papierowością postaci i z deklaratywnością. Wiele powieściopisarzy w twórczy sposób odpowiedziało na wezwanie Towarzysza Bieruta, „aby powstawały u nas dzieła godne naszej wielkiej epoki, godne naszego narodu”. I aby jeszcze głębiej twórcy nasi się gali do wspaniałej spuścizny narodowej, do najpiękniejszych tradycji kulturalnych i rewolucyjnych, które były celowo przemilczane lub fałszowane przez burżuazję.



Scena z filmu „Młodość Chopina”

Po wielu latach oczekiwania otrzymaliśmy kilka znakomych powieści, z których wyróżniają się dwie — „Pamiętka z Celulozy” Igora Newerly i „Bieg do Fragala” Juliana Strykowski — są dziełami na bardzo wysokim poziomie ideologicznym i artystycznym.

Newerly w „Pamiętce z Celulozy”, po raz pierwszy w literaturze polskiej, stworzył znakomity artystyczny obraz romantyzmu rewolucyjnej walki, toczzonej przez polską klasę robotniczą w latach międzywojennych. Stworzył pierwszą w naszej literaturze żywą, pełnokrwistą postać bohatera — jakim jest komunista Szczepan Bida, w którego losach odbija

się historyczne warunki życia ludu polskiego. Cała książka prześiąknięta jest żarliwością ideową i wielką pasją twórczą, które decydują o jej głęboko partyjnym charakterze.

Podobnie książka Strykowskiego jest wybitnym dziełem realizmu socjalistycznego. Pisarz polski we wstrząsający sposób odtworzył w niej tragedię ludu włoskiego, wyzyskiwanego przez rodzimych i obcych ciemięzców. W doskonały artystyczny sposób przedstawił Strykowski długi i dramatyczny proces dojrzewania świadomości wiejskiego biedniaka. Droga Salvatore może być uważana za typową dla rozwoju świadomości szerokich mas chłopskich, coraz aktywniej walczących u boku klasy robotniczej przeciw ustrojowi

Leon Pasternak, w „Komunie miasta Łomży”, daje piękny literacki obraz rewolucyjnej walki polskiej klasy robotniczej. Książka Pasternaka, oparta na przeczytaniach autora, ukazuje bestialstwo, sadizm i zgniliznę pilsudczykowskiego faszyzmu oraz bohaterstwo polskich komunistów.

Ostatnie dni panowania dyktatury sanacji i ogrom klęski, jaką zgotowała ona narodowi, przedstawia z dokumentarną niemal precyzją Jerzy Putrament w książce pt. „Wrzesień”.

Przytoczone powieści są dziełem pisarzy-komunistów. Świadomość i ideologia marksistowsko-leninowska oraz czynny udział w walce klasy robot-

niczej wpłynęły na dojrzałość artystyczną ich utworów. Ideologia marksistowsko-leninowska coraz silniej oddziałuje również na pisarzy, wychowanych i wykształconych pod wpływem ideologii burżuazyjnej. Odchodzą oni nie tylko coraz bardziej zdecydowanie od tematyki wyłącznie psychologizacyjnej, oderwanej od życia, lub je zniekształcającej, ale, jak np. znakomity stylista Tadeusz Breza w „Uczcie Baltazara”, przechodzą do demaskowania zdradzieckich kno-wań reakcji i ukazują skomplikowaną drogę, która wiedzie zbłąkanych inteligentów jak bohatera książki Brezy, do obozu socjalizmu.

Podobnie poważne przemiany ideologiczne ukazują: Wojciech Zukrowski w powieści o wrześnie 1939 r. „Dni klęski” i Kazimierz Koźniowski w „Płacie z ulicy Barskiej”.

Załowac tylko należy, że wśród najcenniejszych utworów powieści 1952 r. znalazło się mało utworów (właściwie tylko „Uczta Baltazara” i „Płata z ulicy Barskiej”) poświęconych tematyce ściśle współczesnej.

Wśród wielu książek na tematy wiejskie, ze względu na wartość artystyczną, wysuwa się jedynie „Czarna kura” Heleny Boguszewskiej.

GORZEJ Z POEZJĄ

Znacznie słabiej przedstawia się sytuacja w poezji i w dramaturgii. W poezji jedyną poważną i cenną pozycją jest najnowszy tomik Mieczysława Jastruna „Poemat o mowie polskiej”, będący chyba najpoważniejszym wydarzeniem powojennej poezji polskiej. Niezdecydowany i jedynie antyfaszystowski dawniej humanizm poety przeobraził się tu wyraźnie w humanizm socjalistyczny. W tomiku obok pięknych liryków osobistych, dominuje tematyka polityczna i społeczna. Ilek niezapomnianych wrażeń, ilek pasji i oburzenia wywołują wiersze anty-



Stefan Jaracz (gips) — Jacek Puget — rzeźba nagrodzona I nagrodą na II Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki

wojenne, które nie tylko ostrzegają, ale zarazem napawają wiarą w zwycięstwo.

„Poemat o mowie polskiej”, który dał nazwę zbiorowi, jest jakby opowieścią historyczną, jest jakby zbiorem refleksji poetyckich na temat II

teratury narodowej i jej języka, z szerokim uwzględnieniem tradycji plebejskich.

ARCHITEKTONICZNY OBRAZ JUTRA

Wielkie są nasze osiągnięcia w dziedzinie architektury. Ze-



Matka Belojannisa — Stanisława Horno-Popławska. Rzeźba nagrodzona I nagrodą na III Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki

spół twórców MDM — Józef Sigalin, Zygmunt Stepiński, Jan Knothe i Stanisław Janowski — wprowadzili nas do jasnego radosnego miasta przy słońcu MDM, to przecież nie tylko piękno jej bloków monumentalnych, strojnych a zarazem lekkich. MDM, to w architekturze odbicie programu naszej partii, która widzi Ojczyznę ku pięknej przyszłości, to realizacja jednego z wycinków programu Frontu Narodowego.

Na tysiącach budowli naszego kraju architektki wnoszą już zręby przyszłości, osiagając wiele sukcesów w swej pracy. Na przykład, prof. Bohdan Pniński opracował piękne projekty Teatru Wielkiego, Sejmu i Banku Narodowego w Warszawie, inż. Wacław Reblszewski — projekt gmachu Prezydium Rady Narodowej i gmachu „Czytelnika” w Gdańsku. Architektki nasi pokazali także, że potrafili przystosować do potrzeb dnia dzisiejszego piękne zabytki budownictwa narodowego. I tak inż. Karol Siciński pracuje w Kazimierzu nad Wisłą, a inż. Bruno Zborowski, zrekonstruował Pałac Branickich dla potrzeb Akademii Medycznej w Białymstoku.

TYLKO JEDEN WIELKI FILM

Film nasz, choć pracuje w trudnych warunkach technicznych, w minionym roku niedostatecznie wykorzystał istniejące nawet możliwości. Stał nas niewątpliwie na większą liczbę filmów tej miary co „Młodość Chopina”, Aleksandra Forda. Był to jedyny w 1952 r. film wielkiego formatu. Wysoki poziom artystyczny filmu, doskonała gra wykonawców, zwłaszcza (ciąg dalszy na str. 3)

Ze spraw Wszechnicy Radiowej

GDY ZWIĄZKI ZAWODOWE NIE REALIZUJĄ UCHWAŁY...

Zawiodłyby się srodze ten, kto by sądził, że przeglądając za- wartości szaf we Wszechnicy Radiowej w Rzeszowie, znaj- dzie tam zadawalające go wy- kazy kół Wszechnicy Radio- wej (pracujących oczywiście) w woj. rzeszowskim.

Co więcej — zbierając in- formacje na ten temat — do- szedłby do wniosku, że ze stu- diowaniem materiałów Wszech- nicy Radiowej jest u nas, blo- rąc ogólnie źle.

Nie będziemy się teraz zasta- nawiali nad znaczeniem Wsze- chnicy Radiowej, nad korzy- ściami, jakie zyskuje jej słu- chacze. O tym pisało się już wielokrotnie. Powiedzieć jednak trzeba, że jest to jedna z zor- ganizowanych form podnosze- nia świadomości mas pracują- cych naszego kraju, poszerza- jąca horyzonty myślowe czło- wieka, dająca mu podstawę i to szeroką, marksistowsko-len- nowskiego światopoglądu, wdra- zająca słuchacza w aktualne najżywniejsze sprawy narodu polskiego i całego świata.

A zatem rzecz doniosłej wa- gi, nabierająca jeszcze większe- go znaczenia, skoro przytoczy- my wypowiedziane na VII Ple- num KC PZPR słowa Towar- zysza Bieruta: „Polska Rze- czypospolita pragnie być sil- na świadomością mas”. I w tym też celu wydana została uchwała Centralnej Rady Związków Zawodowych.

W uchwale tej znajdują się polecenia dla podleg- łych Centralnej Radzie ogniw w hierarchii związkowej, doty- czące organizowania kół Wsze- chnicy Radiowej na terenie za- kładów pracy, instytucji, PGR itd. Na mocy tej uchwały okre- gowe rady związków zawodo- wych winny wydać odpowiednie instrukcje radom powiato- wym, dalej — zarządom okrę- gowym, te zaś radom zakłado- wym itd. itd. W ślad za tym winna iść kontrola wykonania i pomoc tam, gdzie sprawy te- nie ma komu należycie usta- wić.

Są możliwości aby rady zakładowe wspólnie z kierow- nictwem rozwinęły aktywną działalność w kierunku obje- cia wszystkich pracowników Wszechnicy Radiowej.

Ale... Możliwości, uchwała i instrukcje to jedna strona przy- słownego medalu. Stan faktycz- ny, realizacja uchwały — to druga strona. I ta strona dla wielu związków branżo- wych stanowi czarną plamę. Bo uchwała CRZZ uchwała, a jej wykonanie — ale o tym po- wiedzą fakty.

Na ponad 40 wyznaczonych PGR-ów kół Wszechnicy Ra- diowej zorganizowano zaled- wie w kilku: Stary, Grajowice, Naról, Sieniawa, Czarna, Za- wada, Chówniki, Łódzinka, Ry- botyce... POM-y — w dwóch: Bircza i Uście Gorlickie. Za- kłady metalowe: WSK Rze- szów 7 kół z niewielką liczbą słuchaczy. Sanowag, huta Sta- lowa Wola i WSK Mielec nic.

Nowy numer (8) Kwartalnika Filmowego

Ukazał się nowy numer (8) Kwar- talnika Filmowego wydawanego przez Państwowy Instytut Sztuki. Na treść nowego numeru skła- dają się: „Uwagi o filmie „War- szawa”, pióra współrealizatora fil- mu K. Mateczyńskiego, studium K. Naleckego i A. Wajdy, poświę- cone kompozycji obrazów w fil- mach dźwiękowych Eisensteina, artykuł J. Toeplitza pt. „Pod gwiazdystym sztandarem”, daja- cy przegląd amerykańskiej pro- dukcji filmowej w r. 1952, P. Hu- rlewa „Przyczynki do „prehisto- rii” filmu polskiego” oraz studium Ireny Merz, poświęcone filmowi „Niezapomniany rok 1919”.

Słabo w nafcie i u spółdziel- ców. Lepiej w instytucjach ta- kich jak banki, urzędy pocztowe czy prezydla rad narodo- wych. Całkiem źle w budowni- ctwie. W Rzeszowskim Prze- mysłowym Zjednoczeniu Budo- wianym i Zjednoczeniu Budo- wnictwa Miejskiego opory tkwią w dyrekcji. Związek za- wodowy nie przeciwstawia się temu. I tu i tam utarła się opi- nia, że nic się nie da zrobić, że nie ma na to czasu i nie ma komu się tym zająć. W ZBM ten negatywny stosunek dyrek- tora do Wszechnicy Radiowej udzielił się i sekretarzowi pod- stawowej organizacji partyj- nej.

Ulubionym „argumentem” tak w budownictwie, jak i w metalu czy nafcie jest tłumacze- nie, że większość pracowników dojeżdża. Natomiast prze- mierzają się mieszkańcy osie- dli. O młodzieży, o kobietach w ogóle się nie mówi. Tak jest bowiem i zarządom okręgo- wym, i radom zakładowym i dyrekcjom najwygodniej. Lat- wizna. Skrętnie omijanie wszelkich trudności, które u- waża się za zbyt trudne. Wygod- nictwo a przede wszystkim nie- zrozumienie wagi podnosze- nia świadomości wśród społe- czeństwa, przesłanianie oczu na uchwałę. Brak działania od- górnego. Błogi sen w ogni- wach najniższych.

I jest to zjawisko bardzo nie- pokojące, że w zarządach okrę- gowych związków zawodowych (budownictwo, metalowość, pra- cownicy rolni, nafta, PSS) się- dzą ludzie, którzy nie potra- fią nadać kierunku i dostatecz- nej siły pracy rad zakłado- wych. Ze tak w zarządach okrę- gowych jak i w radach zakła- dowych i dyrekcjach znajdują

się ludzie, którzy zapominają o tym, iż większość nar- szczych niedomagań, błędów i złej roboty w róż- nych zakładach pracy i insty- tucjach ma swe źródło w nie- dostatecznym uświadomieniu pracowników, w ich politycz- nej i ideologicznej niewiedzy, która stwarza dogodny grunt dla dywersyjnej roboty wroga klasowego, chcącego wleźć wszędzie załamania naszych planów, awarie i nadużycia, godzące w naszą gospodarkę narodową.

Na naradzie aktywu partyj- nego w Warszawie w dniu 4 li- stopada ub. roku Towarzysz Bierut wskazał na najbliższe zadanie, mówiąc: „Twórcze przeobrażenia społeczne prze- nieknęły głęboko do najbardziej zacofanych zakątków, objęły cały kraj.

Pamiętajmy jednak, że je- steśmy dopiero na początku drogi — czekają nas wielkie zadania, które wymagają po- głębienia świadomości miliona- wych mas.

Jednym z najważniejszych zadań jest twórcze wykorzy- stanie nauk XIX Zjazdu KPZR w zastosowaniu do konkre- tnych zadań budownictwa socja- listycznego w Polsce”.

W uchwale sekretariatu KC PZPR w sprawie studiowania podstawowych materiałów XIX Zjazdu KPZR oraz pracy To- warzysza Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu ZSRR”, sekretariat KC pole- ca „zaintensyfikować cykl wykład- dów o wynikach XIX Zjazdu przez Wszechnicę Radiową”. W listopadzie ub. roku Cen- tralna Rada Związków Zawo- dowych wydała zarządzenie doty- czące organizowania specjal- nych zespołów Wszechnicy Ra-

diowej — celem studiowania przez masy bezpartyjne mate- rialów XIX Zjazdu KPZR. Or- ganizowane zespoły mają na- celu głębokie przyswojenie nauk XIX Zjazdu przez jak naj- szersze masy pracujących, u- zbrojenie milionów ludzi na- szego kraju w jasną świadom- łość celu, zmobilizowanie ich do walki i twórczego wysiłku dla osłabienia niezawodnego zwycięstwa.

W tym też celu odbyły się konferencje aktywu związkowe- go, konferencje w Komitecie Wojewódzkim PZPR i Komite- tach Powiatowych z udziałem przedstawicieli powiatowych rad związków zawodowych, ZMP, Ligi Kobiet, ZSCh i wy- działów kulturalno-oświato- wych prezydliów rad narodo- wych. Efekt — ZSCh (183 ko- ła), nafta (171), Prezydium WRN, Urząd Pocztowy w Rze- szowie, WSK Rzeszów. A z bu- downictwa, zakładów metalo- wych, PGR, POM, spółdzielni produkcyjnych, a więc stamtąd gdzie najwyżej, najbardziej napięte są zadania, nie napły-nęło dotąd żadne zgłoszenie o powstaniu zespołów.

Tłumaczyć to można tylko i wyłącznie słabą robotą zwią- zków zawodowych, brakiem po- czucia odpowiedzialności zarzą- dów okręgowych za nałożone zadania w związku z zawodowe, bezdusznym stosunkiem do naj- żywniejszych spraw naszej walki o ostateczne zwycięstwo.

CRZZ sobie a my sobie — taką oto maksymę wyznają za- rządy okręgowe związków za- wodowych. Tak bowiem najja- śniej. Ale za to ze szkodą dla wzrostu świadomości ludzi pra- cy a co za tym idzie — dla na- szego socjalistycznego budow- nictwa.

A. CACHOWNA

Nie wystarczy by świetlica „była”

Na ostatniej powiatowej kon- ferencji partyjnej w Lu- baczowie szczególnie ostro po- stawiono sprawę nadużyć i niedbalstwa w PGR-ach powia- tu lubaczowskiego. Na podsta- wie konkretnych przykładów, dyskusja wykazała, jak poważ- ne straty poniosły w ubiegłym roku państwowe gospodarstwa rolne na skutek licznych a- warii spowodowanych niedbal- stwem i brakiem poszanowania własności społecznej. W rejestrze negatywnych przykładów wiele pozycji zajęły gospodar- stwa należące do zespołu Ole- szyca.

Mamy ładną świetlicę — chwalać się pracownicy PGR-ów i rzeczywistości. Świetlica jest. Niezbyt wprawdzie obszerna, ale jasna, estetycznie ozdobio- na planszami i fotografkami, obrazującymi osiągnięcia i przodujące metody gospodarki ZSRR.

Jest także biblioteczka. Skromna wprawdzie, ale zapa- trzona dostatecznie w ciekawą i wartościową literaturę z dzie- dziny beletrystyki, jak rów- nież literatury naukowej, szcze- gólnie rolniczej. Stożąc w ką- cie świetlicy duża, zielona sza- fa, szczerze zamknięta na wszystkie klódki i zasuwę za- drośnie strzeże swych skar- bów. Rzekomy bibliotekarz Ry- szard Lenartowicz zjawia się tu rzadko. Bo i po co? — „Chłó- pi i tak książek nie czytają”. Ani mu nawet na myśl nie przychodzi, że można by ich zainteresować literaturą i do czytania zachęcić.

W PGR-ach tego zespołu rzeczywiście nie dzieje się do- brze. Zdarzające się na porzą-



— Jak z frekwencją? — py- tamy. Czasami to tu taki tłok, że ani palca wetknąć by nie można. No, tak gdy urządził się zabawa — pada wyjaśnie- nie, jakiego domaga się zdum- lone spojrzenie. Wówczas w świetlicy robi się ciasno i we- soso. Z ręki do ręki kursują butelki z alkoholem przynie- sione tu pokryjomu w kiesze- niach i zanadrzach.

W przeciętnej, zwykłej dzieł- ni, panującej tu ciszy prze- rwywać tylko delikatne uderze- nia kauczukowych piłeczek o drewniany blat dużego stołu. Tu trenują nleliczni amatorzy sportu ping-pongowego. W świetlicy są także szachy, ale te najczęściej pożyczają ktoś z pracowników biurowych do do- mu, bo w świetlicy tak pusto i zimno, a w ogóle w domu przyjemniej.

Dlaczego pracownicy PGR w Oleszycach stronią od swo- jej świetlicy? Dlaczego życie świetlicowe stanęło tam na martwym punkcie?

WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA

NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA

HISTORIA NAFTY

HISTORIA nafty jest bardzo stara, ale wydobycie jej dla celów użytkowych, prze- myślny i handel naftą mają nie- długie dzieje. Tzw. ropa znana była w Małopolsce już w XIII st.; w XVI w. stosowano ją do celów leczniczych i jako smar do wozów.

Dekret rządowy z roku 1810 uznał ropę naftową za mi- neralną i zastrzeżony, tzn. wyma- gający uprzedniego zezwolenia na eksploatację. Od początku XIX stulecia próbowano stoso- wać ropę naftową do oświetle- nia, dopiero jednak w roku 1852 udało się przewidzianemu w Lwowie, Ignace- mu Łukasiewiczowi, zapalić lampę naftową. W roku 1856 została założona pierwsza spół- ka naftowa (Łukasiewicz, Trze- cieleki i Klobassa) oraz pier- wsza destylarnia nafty. W roku 1884 ustawa naftowa zaliczyła ropę do minerałów niezastrze- żonych. W tymże roku został wprowadzony maszynowy kana- dyjski system wiercenia szyb- bów, udoskonalony później przez inżynierów polskich. Od- tądy szybko rozwinęło się kopal- nictwo nafty.



Poszukiwanie złóż mineralnych przez górników w XVI wieku, przy pomocy tzw. różdżki czarodziejskiej, która we- dzie wierzeń ówczesnych górników posiadała właściwości odkrywania złóż.

Przemysł naftowy nie posia- dając wielowiekowej tradycji nie przechodził w swym rozwoju zwykłych stopni od dro- nego, domowego. Odrazu rozpo- częło się gorączkowe poszuki- wanie terenów naftowych, roz- ki, przeważnie obcych kapita- li, najprzód niemieckich, z pewnym celem oczyszczenia produkcji udziałem ówczesnych kapitali- stów. Początkowo kopano do- głęboko szybki-studnie, niez- opanowywała gorączka ro- pę, z których czerpano kubiami; naftowa. Produkcja ropy ro- sła z taką szybkością, że z- dzieki wynalazieniu świrdra, sta- na nadążono z budową her- metycznego rurowania, nie

rzucilo się z materiału słu- żącego oświetleniu także do ce- lów opalowych, zwłaszcza na ko- ła, już od roku 1859. W XX w. rząd austriacki wybudował za- kład płynnego paliwa dla loko- motyw. Produkcja w związku z tym gwałtownie wzrosła, od 500 tys. ton w r. 1874 do 800 tys. ton w r. 1904, do przeszło 1

1 milionów ton w r. 1909, po- czym nastąpił jej parokrotny spadek. Konsumcja nafty w Galicji była stosunkowo nie- znaczna, natomiast rozwijał się na wielką skalę eksport, głównie do Niemiec.

Z obszarami ropy związana jest produkcja gazu ziemnego, ujmowanego w rurociągi i uży- wanego również do celów opa- łowych i oświetlenia w prze- myśle XX stulecia. Proces de- stylacji — oczyszczania ropy na naftę i rafinacji — uszla- chetnienia jej chemicznym spo- sobem dostarcza całego szere- gu przetworów, które mają róż- norodne zastosowanie w prze- myśle, w lotnictwie, do moto- rów, paliwa, czyszczenia, w leonictwie. Wytwór pochodny ropy stanowi użytkowany w przemyśle wosk ziemny, które- go produkcja została zapoczą- tkowana również w drugiej po- łowie XIX stulecia.

W galicyjskim przemyśle na- ftowym przeważał kapitał obcy, wielki, wybitnie spekulacyjny. Przeważnie poza Galicją na- kapitala obcy pracowały za- kłady rafinacyjne dla oczyszcza- nia ropy miejscowej, przera- biania jej na rozmaite pro- dukty, jak smerowe, asfalt, parafina, wazelina i inne. Podczas gdy kapitał zagra- niczny opowiadał górnictwo i przemysł naftowy, pracy do- starczał robotnik miejscowy, fachowo wykształcony, aczkol- wiek pochodzący przeważnie z warstwy chłopskiej. W okresie przedwojennym brak jednak było dostatecznego zbadania te- renów i należycie zorganizowa- nych prac wiertniczych oraz magazynowania surowca. Pro- dukcja ropy przedstawiała gwałtowne skoki i stąd podo- dzące przesilenia, czemu sprzy- jał brak opieki władz krajo- wych.

NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA — WIEDZA — NAUKA

Poważną bolączką stanowi tutaj brak odpowiedniego człowieka, który by umiejętnie pokierował pracą kulturalną, i pociągnął za sobą innych. Kie- rownictwo świetlicy, jako zaję- cie uboczne spoczywa w ręk- ach przewodniczącego Rady Zakładowej Józefa Olejnika, który z braku czasu jak rów- nież i chęci, nie czyni żad- nych starań, ani wysiłków w kierunku zainteresowania lu- dzi życiem świetlicowym. Nie stara się ożywić go i organi- zować, by zainteresować nie tylko dojeżdżającą do pracy młodzież, ale także sta- rych, z dawna zamieszkałych tu rolników. A możliwość nie- brak. Warunki rozwojowe po- siada świetlica wcale sprzyja- jące. Sala, mimo niewielkich rozmiarów posiada nawet małą scenkę, która mogłaby służyć za podium do rozmaitych od- czytów naukowych, oraz wy- stępów artystycznych. Korzyst- ne byłoby również organizowa- nie wspólnych dyskusji i poga- danek na tematy dotyczące ży- cia i pracy w PGR; wieczorki literackie zapoznające ze- branych z cennymi utworami postępowych pisarzy i poetów. Czy wreszcie występy popu- laryzujące pieśni i tańce — na- sze, jak również narodów za- przyjaźnionych. W ten sposób rozrywka łączy się z nauką, po- przez rozrywkę człowiek uczy się i wychowuje.

Wychowanie człowieka w duchu socjalistycznej moralno- ści podciągnięte go na odpo- wiedni poziom kulturalny, przy- czyni się w dużej mierze do uzdrowienia panujących tu stosunków i będzie gwarancją oczyszczenia i umocnienia go- spodarki zespołu Oleszyca.

M. Dorska

PIEWCA RADZIECKIEGO BUDOWNICTWA PRZYSZŁOŚCI

Wogalej, różnicowanej literaturze i dzieckiej glos Konstantego Paustowskiego odróżnić nie trudno. Swą ciekawą i wybitną pozycję literacką autor „Opowieści północnej” zawdzięcza przede wszystkim specyficznemu pociągowi do romantyki. Te skłonności i upodobania pisarskie Paustowskiego, wyrastają na gruncie dojrzałego i głębokiego zrozumienia historii, na gruncie marksistowsko-leninowskiego światopoglądu, na gruncie głębokiego przekonania, że wszystko, co w przeszłości było szlachetne i postępowe, dziś — w rzeczywistości radzieckiej — odnosi ostateczne zwycięstwo i pełne rozwinięcie. Paustowski umie dostrzec i ukazać ogromną doniosłość i przełomowość historyczną rodzącej się nowej ery komunizmu. Głęboki patriotyzm pisarza, miłość do człowieka radzieckiego oraz troska o jego pełny rozwój, o rozkwit jego wolnej myśli i kultury — to jeszcze jedna właściwość pisarstwa Paustowskiego.

Zasada pełnej lojalności wobec wypracowanej przez pisarza oryginalności twórczej, święty triumf w tych wszystkich licznych utworach Paustowskiego, w których historia przemysłowa jest i ukazana przez pisarza głęboko i słuszenie, w których dzień dzisiejszy, dzień zwycięskiego socjalizmu w Związku Radzieckim i pierwszy dzień szczęśliwej ery komunizmu, ukazany jest jako ukoronowanie wiekowych dążeń i walk narodu rosyjskiego.

Ukazały się u nas przekłady wszystkich najwybitniejszych dzieł Paustowskiego — powieści i opowiadań. Dwie z książek tego pisarza mówią o przeobrażeniu przyrody w Związku Radzieckim, o budownictwie nowej, chciałoby się rzec, przystosowa-

nej do potrzeb i wymagań człowieka, sprzyjającej człowiekowi przyrody w Związku Radzieckim. Są to: „Kara-Bugaz” i „Kolchida”.

„Kara-Bugaz” — to historia zatoki o tej nazwie, największego na świecie zbiornika tzw. soli glauberskiej, zaniedbanego i opuszczonego za czasów caratu, ze względu na niedostępność (za loką otacza pustynia, od strony morza odcinają ją rafy, ma ona surowy klimat). Książkę tę zaludniają postacie dawnych uczonych, badaczy i odkrywców, którzy starali się obrócić cały swój obrzydliwy wysiłek na dobro i pożytek własnego narodu. We wstępnym, gnijącym ustroju wszelkie ich wysiłki nie mogły jednak przynieść wyników. Oficjalni przedstawiciele — kapitalistyczni eksploatatorzy — ze względu na trudny dostęp do zatoki i wysokie koszty eksploatacji jej bogactw, jedynie przelotnie się nią interesowali.

W tym ukazaniem przez autora długim korowodzie ludzi, dążących do obdarzenia narodu nieprzebranymi, a marnotrawionymi przez kapitalizm bogactwami, czołowe miejsce zajmuje geolog Szacki, który sprzymierza się z rewolucją, widząc w niej zapowiedź nowej ery i podstawowy warunek opanowania krnąbrnej i hardej zatoki. To przymierze nauk i rewolucyjnymi siłami społecznymi, które przynoszą wyzolenie z pęt dawnego ustroju i otwierają rozległe perspektywy opanowania i przekształcenia świata — pozwala w pełni wykorzystać bogactwa zatoki.

„W otaczającej nas przyrodzie — mówi autor — prawie nie ma takiego zła, którego nie można by spożytkować dla potrzeb i korzyści człowieka”. Na złożach Kara-Bugaz zostaje oparty ol-

brzymi kombinat chemiczny, zmieniający gruntownie dawne martwe oblicze pustyni. Trudna; oporna człowiekowi i długo przez niego nieujarzmiona przyroda zatoki Kara-Bugaz, ukazana przez Paustowskiego, jak zawsze niezwykle barwnie i wyraziście, staje się cennym budulcem w rękach nowych budowniczych.

Zmienił się także oblicze Innej, krańcowo różnej ziemi — tropikalnej Kolchidy, której kapryśny klimat uniemożliwiał dawniej ludziom zamieszkiwanie w niej. Mówi o tym druga z omawianych książek Paustowskiego. Radzieccy „budowniczo przyrody” osuszą na niej błota i tworzą z niej kwitnącą, zwrotnikową krajinę. „Ale to nie najważniejsze — mówi pisarz. — Najważniejsze jest to, że tworzymy nową przyrodę dla ludzi wolnej pracy. Doprowadzimy zwrotniki do takiego rozkwitu, jaki nie śnił się nigdy waszym bossom”. Pokażemy tutaj taką siłę naszej epoki, jakiej nawet nie podejrzewacie”.

Pracą na pustynnym wybrzeżu zatoki Kara-Bugaz i na bagnistym półwyspie Kolchidy kieruje partia. To ona uczy wspaniałego entuzjazmu pracy, to ona wychowuje i przekształca ludzi. — Jakże wspaniałe jest w „Kara-Bugaz” opis wciągnięcia turkmeńskich koczowniców do socjalistycznego współzawodnictwa.

Do Turkmenów — skazanych przez carat na najprymitywniejsze warunki bytowania — trzeba było podejść mądrze i umiejętnie. Toteż towarzysze z Kara-Bugaz, kierując pracą polityczną i oświatową, wciągnęli Turkmenów do socjalistycznego współzawodnictwa, wykorzystując tradycyjne zamiłowanie stepowych jeźdźców do zawodów koczowniczych. Turkmeni — tak jak kiedyś walczyli o pierwszeństwo w konnej jeździe — zaczęli współzawodniczyć w pracy. Dopiero w trakcie tej sportowo zrazu pojętej rywalizacji w pracy koczownicy zrozumieli jej istotny sens i potrafilili współzawodniczyć nadejść już nie wyczynowo-rekordowo, ale socjalistyczny charakter. Jakże prawdziwa jest sylwetka sędziwego, najlepszego myśliwego Kolchidy, Gulii, który zostaje robotnikiem i porzuca starą strzelbę. „Na co robotnikowi strzelba? — rozumuje. — Potrzebne mu mądre ręce”.

U Paustowskiego postaci ludzi partii są dojrzałe, natchnione rewolucyjnym, twórczym marzeniem. Takimi są budowniczo kombinatu „Kara-Bugaz”, takimi są partyjnicy z „Kolchidy”, toczący żywą dyskusję o potrzebie fantazji i natchnienia i przypominający czytelnikom leninowskie opinie i postulaty.

Paustowski świetnie ukazał prawdziwy hart, głębię i dojrzałość ludzi radzieckich, rozumiejących życie i umiających je z wytrwałością i głębokim umiłowaniem człowieka kształtować.

Romantyka najlepszych, najświetniejszych utworów Paustowskiego — a do takich zaliczyć trzeba i „Kolchidę” i „Kara-Bugaz” — to romantyka prawdziwych budowniczych, prawdziwych bohaterów pracy. Taka właśnie literatura, literatura, którą Zdanow nazwał literaturą rewolucyjnego romantyzmu, odwołująca się do czytelników — budowniczych, umacnia ich wiarę w dziś i w przyszłość, ukazuje piękno pracy ludzkiej, a tym samym uzbraja ich ideowo i moralnie.

Tego powinniśmy się przede wszystkim uczyć z pięknych, mistrzowskich i głębokich, najlepszych książek Paustowskiego.

WACŁAW SĄDKOWSKI

*) Oba omawiane utwory znaleźć można w wyd. „Wyboru utworów”, Warszawa, 1952. „Książka i Wiedza”, str. 524.

**) Konstanty Paustowski: „Kolchida”, przeł. Kazimierz Andrzej Jaworski. Wyd. 6. Warszawa, 1952. „Książka i Wiedza”, str. 132.

***) boss — słowo angielskie, oznacza szefa kapitalistycznego przedsiębiorstwa.



Jedną z form pracy kulturalnej w świetlicy Zw. Zaw. Górników w Gliniku Mariampolskim jest teatr kukiełek. Zespół ten prowadzi Olga Węgrzynowa.

Na zdjęciu: Próba zespołowa. Olga Węgrzynowa udziela wskazówek aktorom.

CAF — fot. J. Tymński

Rok 1952 — rokiem dalszego rozwoju literatury i sztuki polskiej

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ca Czesława Wołtejo w roli tytułowej, znakomite odtworzenie muzyki Chopina przez Halinę Czerny-Stefańską, innych utworów przez W. Wilkomirską i S. Woytowiczową — to najważniejsze z wielu zalet tego wielkiego filmu. Wyróżnić należy również dojrzały artystycznie obraz Jana Rybkowskiego „Pierwsze dni”, z niezapomnianą kreacją Jana Cielerskiego w roli majstra Plewy.

Niepokojące jest, że nie ujrzelśmy ani jednego cennego filmu młodzieżowego i popularno-naukowego. Rok, w który wchodzimy, rok 1953 — dziedziczy film zapowiadający się dużo lepiej, gdyż ukażą się wkrótce nowe filmy, których produkcja dobiega końca (np. „Żołnierze zwycięstwa” — film poświęcony życiu i walce gen. Świerczewskiego).

SUKCESY WIRTUOZÓW

W ubiegłym roku wirtuozi polscy poważnie przyczynili się do popularyzacji Polski za granicą. Wielkie sukcesy odnieśli pianiści — Halina Czerny-Stefańska i Stanisław Szpilnalski, dyrygenci Zdzisław Górzyski i Mieczysław Mierzejewski, a obecnie wielkie suk-

cesy odnosi w Moskwie Opera Poznańska. Również bardzo poważnym zwycięstwem muzyki polskiej stał się konkurs skrzypcowy im. Wieniawskiego w Poznaniu, na którym ekipa polska z Wandą Wilkomirską na czele (II Nagroda) zajęła doskonałe miejsca, tuż za znakomitymi skrzypkami radzieckimi.

Kompozytorzy nasi stworzyli wiele cennych i wartościowych utworów muzycznych. Np. Witold Lutosławski osiągnął w swym „Tryptyku Śląskim” i licznych pieśniach duży postęp na drodze do muzyki realizmu socjalistycznego. Podobnie cennymi osiągnięciami są IV kwartet, IV sonata i VI Koncert Skrzypcowy Gracyny Bacewiczówny oraz ilustracja muzyczna Andrzeja Panufnika do filmu dokumentarnego „Wit Stwos”.

SUKCESY RZEZBY I GRAFIKI

W plastyce naszej w dalszym ciągu toczyła się poważna bitwa o podniesienie poziomu ideowego i artystycznego. Największe sukcesy notuje ciągle grafika i rzeźba, podczas gdy malarstwo pozostaje nieco w tyle. Na przykład Tadeusz Kulstewicz ukończył dwa wysoce wartościowe cykle

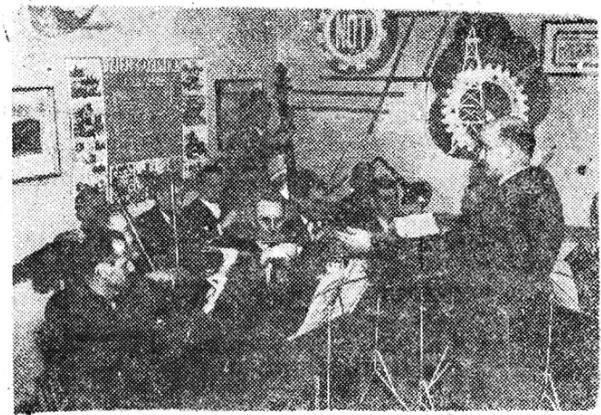
„Podróż po Czechosłowacji” i „Portrety bojowników o wolność i demokrację”, które nie wątpliwie posiadają trwałą wartość.

W rzeźbie, obok nagrodzonych Nagrodami Państwowymi dziełami „Lenin” Wnuka i „Głowa Jaracza” Pugeta, należy wymienić zademonstrowane na obecnej III Ogólnopolskiej Wystawie — wstrząsającą w swym wyrazie rzeźbę Horno-Popławskiego pt. „Matka Bełojannisa” oraz doskonałą „Głowę żołnierza radzieckiego”, dłuta Xawerego Dunikowskiego.

Wystawa ta, jeśli chodzi o malarstwo, wykazała niewątpliwie dalszy rozwój ideowo-artystyczny wielu artystów, dała wiele ciekawych i wartościowych dzieł, m. in. „Gogol” Studnickiego, będący ciekawą próbą nieszablonowego portretu.

We wszystkich dziedzinach kultury starali się nasi pisarze i artyści tworzyć dzieła „jak najbardziej” „godne naszej wielkiej epoki, godne naszego narodu”. W walce swej o sztukę socjalistyczną odnieśli niewątpliwie wiele sukcesów, które staną się podstawą dalszej twórczej pracy w Nowym Roku 1953.

ALEKSANDER ROWIŃSKI



Zespół symfoniczny przy świetlicy Zw. Zaw. Górników w Gliniku Mariampolskim daje szereg koncertów dla ludności wiejskiej woj. rzeszowskiego.

W skład zespołu wchodzi wielu przodowników pracy jak np. Franciszek Wąsik wyrabiający 180 proc. normy, czy Władysław Jakubowski wyrabiający 250 proc. normy.

Na zdjęciu: Prof. F. Przepióra kieruje próbą części zespołu. CAF — fot. J. Tymński

JAROSŁAW HASZEK

Zarząd zawodowo-dobroczyńczego towarzystwa „Prawdziwy dobroczyńca” skonstatował z początkiem miesiąca grudnia, że majątek towarzystwa wynosi 120 koron. Rozumie się samo przez się, że członkowie towarzystwa zaczęli natychmiast naradzać się w siedzibie towarzystwa. Jak rozporządzić celowo i dobroczynnie majątkiem towarzystwa w związku ze świętami. Prezes pod wpływem piwa stał się sentymentalny i zaczął mówić ciekawym głosem o wdowach i sierotach, kreśląc ponurymi kolorami jakiś nieokreślony wypadek biednej wdowy, która powiesiła się na chołdzie wigilijnej. Potem chwyciła go ciekawka i zamówił sobie śliwowiec. Sekretarz zamówił trzy butelki wina i zarząd zaczął znowu naradzać się, jak rozporządzić dobroczynnie majątkiem towarzystwa. Wreszcie prezes, który zaczął dolewać śliwownicy do wina, zaproponował wyszukać za pośrednictwem ogłoszenia w gazetach pięć wdów najbiedniejszych i niekazitelnym, znajdujących się w nędzy matek-wdów, żeby

złożyły swoje podania o zapomogę do kancelarii towarzystwa między 5 a 6 godziną po południu. Da się im po dwa dziesiąta koron, co będzie razem stanowiło sto koron, a ponieważ majątek towarzystwa wynosi 120 koron, pozostaje jeszcze dwadzieścia koron. Co z nimi zrobić? Załatwiono to mądrze. Po północy zarząd towarzystwa przepił wspólnie te nadwyżkę, z którą nie wleźliano, co zrobić przed północą. W taki to sposób zarząd zaakraglił rzetelnie majątek towarzystwa. Ogłoszenie w popularnym dzienniku zaczęło działać. Prezes siedział w lokalu towarzystwa od piątej do szóstej, pił piwo i strwożony przyjmował podania biednych wdów. Pierwszego dnia przyszło poczty dwadzieścia a o sobiście doręczono sześćdziesiąt.

Prezes stał się nerwowy i ze zgrozą skonstatował, że już nie może płakać. Wzruszyła go te wdowy i sieroty, garnące się prądem do lokalu towarzystwa. Calowały mu ręce, narzekały i płakały. Jedna wdowa przyprowadziła z sobą

dwanaścioro dzieci. Nieborak patrzył wywalonymi oczyma, jak ta wypożyczona dziewczyna na dany im znak podniosła straszny lament i zaczęła dosłownie lizać mu ręce. Zasmakowane i brudne usta patrzyły na niego tak przejmująco, że omal nie sięgnął do kieszeni, żeby obdarować sierotki własnymi grajcaremi, gdy wtem bez jakiegokolwiek pukania wtargnęła do lokalu nowa wyprawa. Tym razem było tylko pięcioro dzieci, które prowadziła kobieta o smutnym wyglądzie. Wygląd ten zmienił się natychmiast, gdy biedna kobieta zauważyła pierwszą wtruszoną grupę. Przyniosła i zaczęła polickować matkę dwunastu sierotek.

— Ja jestem wdową — krzyczała — ale ty masz męża i gości. Z całej kamienicy wypożyczasz, ty sierwo, dzieci i chodzisz zebrać od domu do domu.

Prezes patrzył ze zgrozą na nowy obrót walki. Napadnięta zlamana jego parasol o nową prosiącą wdowę, a w tym czasie dziewczaczki rzuciły się na siebie i wytykały szyby w biblioteczkę towarzystwa.

To już wyprowadziło z równowagi i rozgniewało prezesa. Zaczął to wszystko — łeb nie łeb — mióćci pięściami, kelner wyrzucił z lokalu fałszywą matkę, a restaurator usunął z lokalu drugą, jedna sierotka za drugą wylatywała jak z procy na ulicę... Potem nastąpiła cisza, tylko prezes krzychał do szynkasu: — Przynieście mi kontakt!

Przed godziną szóstą spadł prezes z łóżka. Wypił dwadzieścia kontaktów, ściągnął na siebie obrus, a z nim wszystkie podania o zapomogę wigilijną - świąteczną.

Gdy zebrał się członkowie zarządu, prezes spał obok w pokoiku na kanapie, a oni byli pod wrażeniem jakiejś tragedii, która rozegrała się tutaj. Piłł tego dnia wstrzęsliwie i przepili tylko 15 koron, pozostało więc, po oszkleniu biblioteczek, jeszcze 80 koron majątku towarzystwa i odpadła jedna wdowa. Podzielono go tylko dla czterech wdów po 20 koron.

Następnego dnia urzędował i przyjmował podania sekretarz. Był to człowiek strasznie

nerwowy. Rozgniewał się ogromnie, gdy jedna z prosiących zaczęła go obejmować za kolana.

— Precz! — zaryczał. — Precz stąd, to jest strasznie! Potem zjawiła się jedna młoda piękna wdówka.

— Nie, nie chcę nie słyszeć — krzyczał — dajcie swoje podanie i sprawa skończona. Rozumiecie! Nie jestem chłopiec! Do pioruna! Po jakimś czasie przyszedł członkowie zarządu i zaczęli poważnie rozmawiać o towarzystwie dobroczynnym.

Prezes żądał 20 koron odszkodowania za złamany parasol i trud związany z jego wczorajszym urzędowaniem. Zarzucano mu, że towarzystwo obdziera i że jest alkoholem.

Sekretarz krzyczał, że gdyby prezes miał dostać 20 koron, należałoby płacić odszkodowanie wszystkim urzędującym członkom zarządu. Żądał stanowczo dwóch koron dla siebie, ponieważ zamówił sobie w urzędowych godzinach befsztyk i trzy piłzneńskie. Debata stała się coraz ogni-

stsza. Potem wszyscy zgodzili się na jedno:

— Lepiej jest obdarować dwie porządne wdowy po 20 koron niż żeby 20 koron miało się dostać do rąk niegodnych.

Gdy rozchodzili się, majątek towarzystwa znowu był mniejszy.

Gdy nadeszły święta w Kąście towarzystwa było sześćdziesiąt osiem halerzy i na biurku 320 podań biednych wdów.

— Panowie — powiedział prezes — zbiegiem okoliczności, których nie mogliśmy przewidzieć, nic nie wyszło w tym roku z zapomogę świątecznych dla biednych wdów. Pozostaje tylko jeszcze zadecydować, co zrobić z pozostałym majątkiem towarzystwa — sześćdziesiąciu osmiu halerzy. Proponuję, żeby one tworzyły kapitał zakładowy majątku dla naszych dobroczynnych celów w przyszłym roku i w tym to uroczystym momencie wznoszę głośno „Niech żyje!”.

Przełożył z czeskiego Fr. Swarzyca

Lubow Ryss

STARY PRZYJACIEL

Jak to szybko czas leci! — westchnął dyrektor fabryki Kozłowski, patrząc na siedzącego przed jego biurkiem młodego człowieka. — Całkiem niedawno pracowałeś u nas w ślusarni... Jeśli się nie mylę, uczyłeś się w zaocznych Instytucjach. Pamiętam, pamiętam, byłeś małym chłopcem, biegałeś w kurteczce a wszyscy ciebie woliłi po prostu Wasia — Wasylku. A teraz... Kozłowski uśmiechnął się i do broduznie mówił dalej:

— Teraz jesteś specjalistą... jakby to rzec... młody, rozwijający się, zdolny! A wiesz, co tu ma największą wartość? To, że ciągnie cię do przodu, keji, żeś postanowił wybieść się z trustu i rozstać się ze spokojną, czystą pracą. Słusznie! — I z aprobatą kiwnął głową. — Produkcja, Wasylku — to najbardziej żywa i interesująca sprawa. Tylko w produkcji można się stać prawdziwym specjalistą. A w truście co?... Zatem rozumiesz to, ten sposób, że sprawa przejścia do produkcji jest zdecydowana. Cudownie! — Przyjdź do nas do fabryki? Co? Jeszcze nie zdecydował? — zapytał zaniepokojony dyrektor i szepnął porywczo: —

Nie rób żartów! Och, jak nam potrzebni specjaliści. — I zrobił przy tym wymowny ruch ręką. — Na gwałt potrzebni! Prawdę mówiąc, to jesteś dla mnie w tej chwili niezastąpionym skarbem. Rozumiesz? I nie puszczaj cię nigdzie, żebyś wiedział! I od razu się decyduj, nie zwlekaj... Wstrętne to metoda — odkładać sprawy na długi czas. Nie przyczyniając się do tego, Wasia... Kozłowski podejrzliwie spojrział w twarz młodego człowieka i z udanym spokojem ciągnął dalej:

— I jakże to, ciekaw jestem, mogą być wątpliwości, jakie wahań? Co? Pracowałeś w naszym kolektywie, masz tu przyjaciół... Ale czekaj — przetrwał sobie — a może ty zamierzasz pójść do sąsiada? — Kozłowski skinął głową w stronę okna, przez które można było widzieć budynek mechanicznej fabryki. — Włóż ja ci jak staremu przyjacielowi otwarcie p wiem: nie trać czasu nadaremnie! Pa bryka wprawdzie duża a sensu w niej mało. Plan wykonują z trudnością, nieład, szturmowszczyzna, dyscypliny praktycy nigdzie! A dyrektor taki...

Naoblecuje wagon a w istocie... — Kozłowski nadął policzki i silnie dmuchnął — w istocie bańka mydlana, mit. Oto taki No, dosyć o tym.

Dyrektor z hałasem wysunął sufladę biurka, wyjął arkusz papieru i z przyjacielską surowością zawołał:

— Pisz podanie. Pisz zaraz. Nie pożałujesz! Razem będziemy pracować, zabierzemy się tak do roboty, że wyjdziemy na przodowników. I żadnej zwłoki! Jutro załatwimy twoje formalności a pojutrze zaczniesz pracę. Co, dziwisz się? Operatywność przede wszyst-



kim. U mnie jest pod tym względem porządek. Kadrami w fabryce kieruje rozsądny robotnik. Napisałeś? Słownie. Daj tu.

Kozłowski wziął podanie i włożył okulary zaczął czytać:

— Tak... więc Burełomow Wasilij Andrejewicz... stanowisko inżyniera... Słusznie. Burełomow — powtórzył. — Ładne masz nazwisko, dźwięczne... Poczekaj no... Burełomow Wasilij Andrejewicz... Czy ty nie jesteś ten Burełomow, który na konferencji krytykował dyrektora romskiej fabryki? Nie, ja nie uczestniczyłem, byłem na delegacji. Tylko takie słuchy mnie doszły. A zatem to ty jesteś? Kozłowski spojrzął na młodego człowieka ze świeżym zainteresowaniem:

— A coż ty robił w romskiej fabryce? Tak, już mi mówił: robiłeś tam praktykę dyplomową... Znaczący parę miesięcy. I już zdążyłeś wykryć tak poważne braki?...

Kozłowski zdjął okulary, odchylił się na oparcie fotela i zaczął starannie przecierać szkła, przysiadując do siebie ze zdziwieniem:

— A więc to taki Co powiecie?... Pokręciwszy w rękach okulary, w rozrządzeniu wsunął je do futerału i niepewnie zapytał:

— Powiedz mi, a znasz ty Iwana Maksymicza, dyrektora romskiej fabryki? Przecież to... to wielkość, człowiek w naszym systemie powszechnie znany! Jego skierowano do fabryki z głównego komitetu celem wzmocnienia produkcji. Znałeś, mówisz? I mimo to...

Kozłowski wstał z fotela i z uniesieniem zawołał:

— No, zuch z ciebie. Lubię taką bezkompromisowość, nieprzejednanie! Szanuję ludzi odważnych, którzy mają zasady. Niedarmo przyglądałeś mi się jeszcze wtedy, gdy pracowałeś u nas i biegałeś w tej samej... kurteczce.

Dyrektor wstał i przeszedł się tam i z powrotem po gabinecie.

— Nie, to doprawdy ciekawa historia... Burełomow Wasilij Andrejewicz przejawia czujność, odkrywa w pracy potrzebę fabryki niedociągnięcia i nadużycia a ja nie mogę zrozumieć, że to ten sam chłopak. Wasia, mój można rzec wychowanek. Jestem dumny, jestem bardzo dumny! Nie pamiętam, Iwanowi Maksymowiczowi dali łupnia? Co? Usunęli ze stanowiska? Kozłowski szybko doskoczył do biurka i uderzył pięścią w porządną teczkę z wytłoczonym napisem „Do podpisu“:

— Słusznie! Potem przełożywszy w podneczeniu papiery z jednego miejsca na drugie, dyrektor spojrzął na zegarek i zakłopotany powiedział:

— Fu, do diabła! Przecież mam iść na naradę! Pamiętaj, przychodzi, przychodzi. Co? Podanie? Zostaw, naturalnie, zostaw. Ja to uzgodnię dla formalności, obmyślę. A ty zagładnij za parę dni, koniecznie zagładnij. Porozumieł się? Słownie. Ach, zuch, bracie, zuch z ciebie! — potrząsając ręką Burełomowa, powiedział. — Pochwalami Krytyka, bracie — to wielka siła napędowa.

Po upływie kilku dni młody człowiek znów wszedł do gabinetu Kozłowskiego.

— Witaj, Wasylku — z radością powstał ten, idąc mu na spotkanie. — Wybacz, ja już starym zwyczajem będę cię tak nazywał. Stąd, kochany.

Kozłowski wyjął podanie inżyniera, kilka razy obrócił je w rękach, odkaslnął i powoli, dobierając słowa, zaczął mówić:

— Jestem człowiek prosty... znasz mnie. Nie umiem odwiekać a także postępować nieszczerze. Pozwól, że od razu przystąpię do sprawy. Tak zatem. Wiele myślałem, naradziłem się z główną komisją i fachowcami. Między nami mówiąc — zniżył głos — u mnie w fabryce trudny towarzysz kieruje kadrami: ciężko myślący, formalista... Okazuje się, głupstwo, że przez stanowiska zwykłego inżyniera, nie możemy ci na razie nic innego zaoferować. Co? To ciebie zupełnie urządził? No, no, bracie... nie rób z siebie skromniśia... Nie na twoje zdolności i nie na twoje rozmach tu pracuj... A moja rada jest taka: nie spiesz się, pomyśl — tak skawie i z sugestią mówił dyrektor dalej. — Przecież mówią obiektywnie i szczerze — znów zniżył głos — z trustu prosta droga do pracy kierowniczej.

A ciebie nagle pociągnęło do produkcji, porwała cię fałszywa romantyka... No, dobrze, dobrze, nie gniewaj się, zażartowałem... Twoja to sprawa, rób, jak uważasz! Jednakże, zgódź się ze mną, że pracę trzeba wybierać z sensem, wszystko zważyć i obmyśleć. A ty chcesz: raz, dwa — i gotowe!

Kozłowski objął inżyniera za plecy, podprowadził do okna i weselo mówił dalej:

— Co ty, Wasia, straciłeś humor i zwiściłeś głowę? Wiesz, com obmyślił dla ciebie? Nie wiesz?... To — to... Ja jestem człowiek prosty, ostry, ale przyjacielowi zawsze pomogę. Popatrz no — i wskazał na widniejące budynki fabryki mechanicznej. — Widać? Fabryka się rozszerza, otrzymuje nowe wyposażenie. Tam dla rozwoju młodego specjalisty wielkie otwierają się perspektywy. Dyrektor fabryki — gorąco mówił Kozłowski — to człowiek bystry, energiczny. Ludzi szanuje. A co się tyczy krytyki... Kozłowski zaśmiał się krótko i z zadowoleniem potarł rękę.

— Szturmowszczyzna, rozumiesz — weselo szepnął — nieład, dyscypliny nigdzie! Takie szerokie pole działalności otwiera się przed tobą... Krytykuj — ile chcesz! Posłuchaj starego przyjaciela, idź tam. Ja rozmawiałem już z dyrektorem o tobie: taką ci dałem rekomendację, że on doczekać się nie może, kiedy się tam zjawiš. Czasu na darmo nie trać, prosto stąd idź tam... To jest, jak wyjdiesz, skierujesz się na lewo, za róg... Co? Zastanowisz się? Namyśliš?... Co do mnie, to nie radzę ci odkładać sprawy na długo. Zresztą ty lepiej wiesz, czego chcesz. Fu, do diabła, znowu spóźniłeś się na konferencję. Włóż decyduj się, bracie, szybko, będziemy sąsładami. A zagładaj nie zapomnij o swych wychowawcach — mówił — schodząc już po szerokich schodach i kierując się do wyjścia z biura — jakby nie było, wychował się ciebie... kurteczce, pamiętam, biegał... (Krokodil) T. E. N.



Objawdowy Teatr Korespondentów przedstawia dramat współczesny pt. **Złośliwa szafa**

którym prócz owej martwej rzeczy biorą udział: żyjący człowiek — Franciszek Cebula, zam. w Grablach (pow. Nisko) oraz bezduszne istoty o niustalonych narazie nazwiskach, a stanowiących część służby transportowej PKP.

Na podstawie korespondencji H. Kowalskiego scenicznie opracował Tih.

AKT I
Scena przedstawia dworzec kolejowy w Rzeszowie — kasa bagażowa.
OB. A. CEBULA: Chciałem nadać tę szafę do Rozwadowa...
KASJER BAGAZOWY: Sie robi. Nowa szafa?
OB. CEBULA: Nowiutka. Dziś kupilem ją w CHPD w Rzeszowie za 780 zł.
KASJER: Wykonanie naszych mebli pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Człowiek ustawi w pokoju taki mebel, a on za parę dni rozpada się.
OB. CEBULA: Moja szafa jest solidna. Nie rozleci się.
KASJER: Nie? O, to niewiadomo...

AKT II
Przed pociągiem i w pociągu.
TRANSPORTOWIEC I: Diablinie oporna ta szafa. Nie chce wejść do wagonu.
TRANSPORTOWIEC II: Co się będziesz cackał. Kopyj ją to będzie grzeczniejsza.
TRANSPORTOWIEC I (kopie szafę): Włóż-żeż u licha!
TRANSPORTOWIEC II: Kawałek fornieru opadł...
TRANSPORTOWIEC I: A to ci złośliwa szafa. Niech odpada, nie moja szafa.
RAZEM (wrzucają szafę do wagonu): hoo ruk! Uff, nareszcie, leży...
(Po godzinie podczas jazdy w wagonie).
TRANSPORTOWIEC III: Co ta szafa stoi na środku? Pchnij ją dalej!
TRANSPORTOWIEC IV (pcha szafę, która pada z hukiem): A do licha, ta szafa jest złośliwa. Patrz, leży jak Ciapiek na słomiance.
TRANSPORTOWIEC III: Listwa pękła. O i cały bok poszarpany.
TRANSPORTOWIEC IV: A niech ją kaoczki. Nie nasza.

AKT III
Na stacji kolejowej w Rozwadowie.
OB. CEBULA: Ja przyszedłem po szafę. Parę dni temu nadałem ją z Rzeszowa.
KASJER BAGAZOWY: Nie mam tu żadnej szafy. Proszę przyjść za kilka dni.
(Za kilka dni).
OB. CEBULA: Ja w sprawie szafy...
KASJER: Aaa, jest, owszem, jest. Przez złośliwość zawędrowała do Łętowni. Chodź do magazynu — obejrzyjcie ją sobie. (Idą do magazynu).
KASJER: Proszę oto szafa...
OB. CEBULA (dłuższą chwilę milczy): Czy to mimoja szafa?
KASJER: No, naturalnie, przecież nie mojej babci!
OB. CEBULA: Ale zniszczona... fornier zdarty... poobijana... mokra...
KASJER: Rozplakala się w drodze.
OB. CEBULA: Pewno. Jeśli ją „nieładzko” traktowano...
KASJER: Nie, obywatelu, to wina samej szafy. Czy słyszełście o „złośliwości martwych rzeczy”? Nie?! Wyjaśnię wam na czym rzecz polega. Ot, na przykład: wiadacie do kieszeni marynarki zapalki, a po pięciu minutach, gdy ich szukacie, okazuje się, że znajdują się w płaszczu. Albo z zegarkiem... Kładziecie go na biurku, a w chwilę potem stwierdzacie, że zawędrował do szuflady. Tak z tą samą szafą. Złośliwie zawędrowała do Łętowni, złośliwie zniszczyła się...

OB. CEBULA: „Mów do mnie jeszcze, ja bajki tak lubię ogromnie”. Nie złośliwość, a bezduszne istoty tu winne... Takiej szafy ja nie zabieram...
KASJER: Nie, to nie. Naukowo wytłumaczyłem wam przyczynę zniszczenia szafy. Nie chcecie wierzyć — więc trzeba spisać parę protokołów. Co, gdzie, jak i kiedy... A na odszkodowanie — czekaj tatka — tatka.

AKT IV
rozpoczyna się spisaniem protokołu. Akcja tego aktu toczy się dalej. Potrzebne jeszcze dalsze protokoły, dochodzenia, badania, pisma, pisenka, potwierdzenia kupna, świadectwo szczepienia ospy właściciela szafy, tudzież akt ślubu, babki, zaświadczenie Prezydium GRN o miejscu zamieszkania itd. W takim tempie — sprawa odszkodowania zostanie załatwiona w 1984 r.

A wszystko przez złośliwość szafy.
KOPESPENDENT: Nieprawda. Przez niedbalstwo „transportowców”. Nie pierwszy to wypadek, że przedmioty przewożone przez koleję docierały do miejsca przeznaczenia w „stanie rozkładu”. Trzeba wyrobić wśród „transportowców” szacunek do cudzej własności!
(KURTINA wstydliwie opada).
KONIEC z takim brakiem odpowiedzialności musi nastąpić. Władze PKP winny się o to postarać.

Współczesny Szpazek

GŁOS INDII

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się zbiór nowel Krzysztofa Cieszyńskiego „Głos Indii”. Zbiór ten zawiera 12 opowiadań, a jednocześnie człowieka walczącego o pokój i wyzwolenie swego kraju z oków imperializmu i kapitalizmu. Zbiór zawiera również nowelę „List do poległych żołnierzy” skierowaną do amerykańskiego szeregowca Kennetha Shadricka, który poległ na wojnie, wywołując głośny odzew w całym świecie i ukazał się w wielu krajach, w różnych językach.

Część zebranych w tomiku opowiadań poświęcona jest życiu i sprawom Indyj. Wśród nich: „Jedna z nich pt. „List do poległych żołnierzy” skierowana do amerykańskiego szeregowca Kennetha Shadricka, który poległ na wojnie, wywołując głośny odzew w całym świecie i ukazał się w wielu krajach, w różnych językach.

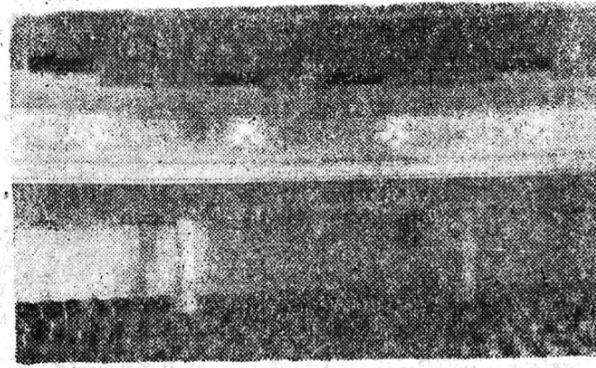
Nowe pozycje wydawnicze

Dzieje Wolny Domowej w ZSRR, Tom II, str. 640, cena 15,00.
R. Markowa — Czwartki (Zje dnoczeniowy) Zjazd SDPPR (1906) str. 176 cena 3,20.
Mao Tse-tung — W sprawie sprzeczności, str. 58, cena 1,50.
Narody Japonii, Indii, Wietnamu w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie, str. 178 cena 4,50.
O agitacji. Z doświadczeń radzieckich, str. 176 cena 2,50.
R. Michajłow — Agentura Wall Street w Amerykańskich Związkach Zawodowych, str. 150, cena 2,90.
Wanda Suchocka i Krzysztof Strzelecki — 30 procent normy na „Ursusie” str. 78 cena 1,40.
W. Niemcow — Śledem barw tęczy, str. 608 cena 21,00.
A. Puszkina — Połtawa, str. 92, cena 6,20.
S. Babajewski — Światło nad ziemią, str. 240 cena 7,20.

Z ŻYCIA ŚWIETLIC



W Miesiącu Pogłębenia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zespół artystyczny Zw. Zaw. Kolejarzy w Rzeszowie uaktywnił swą działalność. Zespół ten wystawił ostatnio sztukę pt. „Dziwczyną z północy”, wyreżyserowaną przez Jerzego Witowskiego



W 35 rocznicę Rewolucji Październikowej w stalowej Woll oddany został do użytku miejscowego społeczeństwa nowy Dom Kultury. Wspólny ten gmach o kubaturze 2700 m sześciu posiada salę teatralną, która może pomieścić 1000 osób